Seryja II, Tom 1. Sobota, 7-go listopada 1891. Nr. 19.

# PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce ½ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1½ d., pod opaską 2 d., w kopercie 3½ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

TREŚĆ: Ludwik Waryński. (Wspomnienie). (c. d.) — Pan doktór Jarosiewicz wobec lwowskiej partyi robotniczej. — Z kraju i o kraju. — Pokwitowania.
W dodatku: Fundusz kolonizacyjny i szlachta polska.

## LUDWIK WARYŃSKI
### (wspomnienie)

V.



NIERAZ zadawałem sobie zapytanie: jakie było ogólne tło przekonań pierwszych organizacyj socyjalistycznych u nas? Czyż nie było u nich silnego pierwiastku anarchistycznego? Odpowiedź na to zapytanie ma pewne znaczenie dla scharakteryzowania dalszej działalności Ludwika Warynskiego i dlatego postaram się dać tę odpowiedź i to... sumienną, o ile to będzie w mojej mocy.

Bardzo często skłonny byłem sam początki socyjalizmu u nas scharakteryzować jako nacechowane pojęciami anarchistycznemi. Nie ulega wątpliwości, że wśród towarzyszy, którzy w 1878 roku bawili w Warszawie, byli zwolennicy „anarchii,“ takiej jak ona wtedy istniała, to jest zawierającej po części teoryję federalizmu, a po części i tak zwane w Rossyi „buntarstwo.“ Pamiętam sam ob. Drobysza-Drobyszewskiego, który z Bakuninem... na ustach gromił moją reakcyjność i państwowość „niemiecką.“ Niemniej żywo mam w pamięci zawikłane pojęcia federalistyczne ob. Biesiadowskiego — wplątanego w proces krakowski — który wraz z niektórymi towarzyszami lwowskimi*) rzucał gromy potępienia na „bezecny centralizm“ warszawski.

Ale ta polemika właśnie i ten wtedy utarty już zarzut „centralizmu,“ którym usiłowano „dyskredytować“ nasze grono, dostatecznie wykazują, jak dalece „anarchia“ nasza — na ile ona istniała — była nieanarchistyczną. Przytoczę i ten fakt, że po części pod wpływem kilku towarzyszy naszych, a między innymi i Waryńskiego, ob. Plechanow (patrz „Równość“) zerwał solidarność ze „sprawą czyhyryńską,“ dziełem „federalistów narodników“ i zarazem „buntarów“ w rodzaju Stefanowicza i innych. Niemniej i krótki rys naszej początkowej działalności, który podaliśmy wyżej, a wreszcie i odpowiedzi Ludwika Waryńskiego na procesie krakowskim są jeszcze bardziej wymownymi

*) W więzieniu krakowskiem cyrkulował rodzaj rezolucyi opracowanej przez towarzyszy lwowskich do współki z rusinami, — rezolucyi, która miała na celu utrzeć nosa centralistom i... blankistom, jakby się wyrazili dziś szczególnie ci, co pojęcia nie mają o blankizmie.

dowodami o — przynajmniej — przewadze elementu socyjalistycznego.

Wreszcie, co się tyczy świadomości naszej, przytoczę fakt następujący. W 1879 roku szło nam o to, by skupić wszystkie siły i porozumieć się co do wydawania pisma za granicą, na czele którego miał stanąć jeden z bardziej utalentowanych towarzyszy, którego nieobecność dzisiejsza w obozie „międzynarodowego“ socyjalizmu niezmiernie jest pożałowania godna. W tym samym czasie nastąpiło porozumienie się warszawskiej organizacyi z tak zwanym „Siewiernym (północnym) raboczym sojuzem,“ najsilniejszą — jeśli nie jedyną naówczas — rossyjską organizacyją robotniczą. Zwyczajem u nas zakorzenionym nastąpiło „wylanie uczuć i... przekonań,“ oraz zdanie sobie sprawy z sytuacyi. Obecni wtedy towarzysze przyszli do przekonania, że nas Polaków od Rossyjan dzielić będzie anarchia; że światopogląd anarchistyczny wśród rewolucyjonistów rossyjskich jest wynikiem ekonomicznych stosunków tego kraju, przeważnie rolniczego, o rozrzuconej ludności i posiadającego nadto tak przeceniana przez nich „gminną własność.“

Poruszając te fakty, nie mam bynajmniej zamiaru wypierać się „grzechów młodości.“ W owych czasach nie było jeszcze tyle popularyzacyj Marksa, które by były w stanie natchnąć „zielonych“ jeszcze młodzieńców przeświadczeniem o swej mądrości; nie było łatwem parafrazować kompilacyje z kompilacyj, które by potem można było śmiało za swój (!) program (?) głosić. Nie bawiono się jeszcze wtedy w domorosłe teoryjki zarówno o minimum jak i o terroryzmie ekonomicznym. Szczupłe grono ówczesnej intelligencyi socyjalistycznej zdawało sobie dobrze sprawę z braków ich teoretycznego i praktycznego przygotowania do socyjalistycznej działalności. Towarzysze warszawscy, którzy wtedy opracowali program (tak zwany brukselski*)), zasięgali rady wszystkich, wszędzie prosili o wskazówki. Nie idzie mi więc o to, by wykazać, że ówcześni towarzysze mądralami już na świat przyszli. Sądzę tylko, że jest ważnem dla nas znać niektóre szczegóły, z czasów, które dziś już niewielu są znane; w każdym zaś razie są one ważne dla charakterystyki Waryńskiego.

Anarchistami zatem nie byliśmy, ale zato upieraliśmy się przy rewolucyjnem wyznaniu wiary i obstawaliśmy mocno przy czystości zasad. Jest to zrozumiałem i koniecznem przy każdym rodzącym się ruchu; nawet skrajny doktryneryzm się zjawia i przynosi korzyść, albowiem pozwala wytworzyć pierwsze szeregi, zdolne wiernie wytrwać przy sztandarze socyjalistycznym.

Niektórym ten „doktryneryzm“ zaczął być za ciasnym, ale gdzież to ci „niektórzy“ się podzieli. W jakim obozie ich znajdziemy teraz i gdzie się podziały ich zasady? Widzimy to zresztą i wśród stronnictw bardziej rozwiniętych, bardziej masowych, że taktyka, mająca być zastosowana do wielkich mas, nie odrazu daje się zastosować. W 1878 roku po zamachach Hœdla i Nobilinga, gdy wybory wykazały silny upadek głosów socyjalistycznych, w łonie partyi niemieckiej rozległy się głosy, nawołujące do propagandy zasad. Była to obawa zbyteczna, ale wśród młodych stzonnictw każde wahanie się szeregów zagraża bytowi organizacyi. A cóż dopiero mówić o stronnictwie, które istnieje dopiero w zarodku i które przytem pozbawione było możności szerszej agitacyi. Na taką szerszą agitacyję nie pozwalały warunki polityczne zaboru rossyjskiego, — prawa wyjątkowe, specyjalnie zastosowane w zaborze pruskim i feodalna samowola galicyjska dla zakordanowych towarzyszy.

Zresztą groziło nam już wtedy silne odstępstwo od zasad. Młodzież polska, wychowana w Petersburgu, przesiąkła narodniczestwem rossyjskiem, odniosła się już na końcu 1879 roku wrogo do działalności swych poprzedników. Jak zaczęli prawić o „społeczeństwie,“ o „moralności“ i „postępie,“ o „ludowych tętnach,“ o „lepszych dążnościach,“ to słabe głowy, w których drzewo szlachetności rozum wyrugowało, znalazły się na obchodzie jubileuszu Kraszewskiego i zamiast chleba powszedniego i trochę rozumu błagały tego starca, który podkopał zresztą tak zwany patryjotyzm powstańczy, by im dał... kilka nowych tomów „Rachunków.“ Jużci dla Kraszewskiego napisanie kilku nowych tomów nie byłoby rzeczą niemożliwą, ale i on sam rozumiał, że to „kraju“ nie zbawi, a biblioteczki „samokształcących się“ młodzieńców można powiększać i innymi tomami. Zrozumiała to i reakcyja nasza, widząc jak wielbiciele „Rachunków“ rozszerzają wśród ludności robotniczej broszurkę Kraszewskiego „O pracy.“ Zrozumieli znaczenie tego faktu zarówno warcholi jak i organiczniki, zarówno frazesowi patryjoci jak i rząd rossyjski, i wszyscy postanowili zwalczać nowy ruch rewolucyjny — jedyną drogę politycznej walki z caratem — za pomocą tradycyj patryjotycznych, pozostałych bez życia i bez siły realnej.

Począwszy od p. Spasowicza, który długi czas zajmował stanowisko wyczekujące, i koń-

---

*) Dodam tu, że w Brukselli nikogo wówczas nie było; program wydrukowano w Genewie, w „Równości“ i szło o to, by prokuratoryja krakowska musiała szukać nowego Brauna.

cząc na panu Wiślickim, który zaczął przebąkiwać o „krajowych“ potrzebach, — począwszy od rrr... ewolucyjnych pułkowników bez armii i kończąc na prawdziwych generał-gubernatorach wszyscy zaczęli wywoływać „ducha“ polskiego, by nim zabić budzący się ruch socyjalistyczny.

Rezerwowa zaś armija nasza, która po aresztach warszawskich na wiosnę 1879 roku, zastosowała w ten sposób rossyjskie narodniczestwo*), miała pewien posłuch i w 1880 roku.

Wyrodziła się więc walka nie na żarty. Ci, co rozszerzali Kraszewskiego „O pracy,“ uważali, że socyjalizmem można „psy truć“ (dosłowne). Wydawnictwa socyjalistyczne, które udało się przewieźć przez granicę, ulegały cenzurze; wycinano całe stronnice, zamazywano ustępy i podrabiano nowe... dopisując niedorzeczności, by „dyskredytować“ niemieckich centralistów, nieumiejących uszanować „ludowego tętna,“ i nie pojmujących tego, że „ludowe prawo“ (?!) rozwiąże kwestyję społeczną.

Na te wybryki odpowiadano uczciwie choć, być może, czasami z przesadą. Najważniejszą rzeczą dla międzynarodowców było, by przynajmniej do organizacyi nie wprowadzano obcych żywiołów, by nie pozwolono reakcyi wyzyskać całej uprzedniej działalności, i by istniejącej robotniczej organizacyi nie zniszczono, używając jej jako narzędzia w ruchach antysemickich — rozbudzanych wtedy i protegowanych przez władze rządowe.

W tym samym czasie proces krakowski dał liczniejszą emigracyję socyjalistyczną. Spotkała się ona w Szwajcaryi i mniej lub więcej grupowała się około „Równości,“ której redakcyję tworzyli tow. Dikstejn, Mendelson, Waryński oraz kandydat na „Wallenroda,“ mający raczej w sobie zadatki na Almanzora. Oprócz wyżej wymienionych i inni towarzysze brali żywy udział w sprawach redakcyjnych. Postanowiono wreszcie złączyć się z towarzyszami, będącymi w kraju i zorganizować stowarzyszenie „Równość“ dla walki z ówczesnem narodniczestwem patryjotycznem.

Niestety: w nielicznem gronie naszem nie było zupełnej jednomyślności. Podczas gdy Ludwik Waryński a z nim i Dikstejn więcej skłaniali się ku teoryjom federalistycznym oraz ku sojuszowi z tak zwanymi narodnikami rossyjskimi („czernopieredielcami“), inni chcieli określenia politycznego naszego stanowiska i bardziej skłaniali się ku sojuszowi z „Narodną Wolją.“ W końcu przyszło do pewnego kompromisu między towarzyszami. Przyjęto zasadę politycznej walki, odrzucono teoryje federalistyczne, stosunek zaś do ówcześnie istniejących stronnictw rossyjskich pozostawiono... przyszłości.

Wkrótce potem walka w łonie socyjalnej demokracyi niemieckiej i jednoczesne zwołanie dwóch kongresów międzynarodowych: w Chur i w Londynie rozdwoiło nas na pewien czas. Wszyscy towarzysze byli tego przekonania, że zasadniczo jesteśmy związani z socyjalną demokracyją niemiecką i że nie możemy mieć nic wspólnego z „chemicznym“ kongresem londyńskim. Jakież więc było zdziwienie kilku towarzyszy, gdy ze strony przybyła wiadomość o zsolidaryzowaniu się „Równości“ ze zjazdem anarchistycznym. Wobec tej niespodzianki, którą Waryński i Dikstejn nam urządzili, spiesząc ze swemi sympatyjami do Londynu, gdzie i ówcześni „Czernopieredielcy“ w osobie Wiery Zasulicz się znajdowali*) i wobec tej okoliczności, że kilku z towarzyszy znajdowało się właśnie wtedy w drodze do Poznania i do Warszawy, przyszło do pewnego rozdwojenia. Jedni utworzyli „Przedświt,“ chcąc tem samem raz na zawsze skończyć z „narodniczestwem,“ — inni przyłączyli się później, świadomi zresztą tego, że ich postępowanie było błędnem. Pomimo sporu i kilku kwaśnych słów „Przedświt“ pozostał z Ludwikiem Waryńskim razem, oddając mu mandat nowoutworzonej organizacyi poznańskiej, z zadowoleniem wysuwając Ludwika Waryńskiego na przedstawiciela polskiego ruchu socyjalistycznego, któremu tyle korzyści przyniósł.

Gdyby okoliczności ówczesne były inne, gdyby nie to, że towarzysze, opuszczający Szwajcaryję chcieli mieć pewną gwarancyję co do przyszłości, to do zawieszenia „Równości“ nie przyszłoby wówczas. W każdym razie spór ten wyszedł na korzyść wszystkim, a nawet i Ludwikowi, pomimo jego aljansu ze Stefanowiczem i innymi „Czernopieredielcami,“ którzy zorganizowali fałszywy „Komitet wykonawczy“ dla tem łatwiejszego zdezorganizowania dawnej „Narodnoj Woli.“ Ludwik Waryński, który wtedy wybierał się do Warszawy, przyrzekł nieść dzielną pomoc swym „dawnym sympatyjom,“ co później dało powód do legendarnych donosów, że Waryński wyjechał do kraju jako członek „Narodnoj Woli.“ Jego „Narodna Wolja“ była fikcyjna, o czem mógł się on przekonać zaraz po przybyciu do kraju. Niemniej fikcyjną okazała się jego zgoda z „Czernopieredielcami,“ o czem również mogli się i ci ostatni przekonać.

*) Jeszcze w 1880 roku towarzysze z „Równości“ wykazali wpływ narodniczestwa rossyjskiego na nasze „narodowe“ pojmowanie socyjalizmu.

*) „Realna“ obecność W. Zasulicz w Londynie nie jast dla mnie rzeczą pewną; odezwa, zwołująca kongres była przez nią podpisana.

Z końcem 1881 roku Ludwik Waryński opuścił Szwajcaryię, by udać się do Warszawy, zkąd już tylko wyjeżdżał na kilka tygodni czasu, bądź, by porozumieć się z towarzyszami, bądź też dlatego, by módz ujść zbyt już blizko podchodzącej sforze policyjnej.

Wypada mi jeszcze wspomnąć tutaj, że z pomiędzy artykułów Ludwika Waryńskiego, pamiętam głównie dwa: „Czy jest u nas kwestyja robotnicza“ (w „Równości“) oraz wspomnienie o Filipinie Płaskowickiej (w „Przedświcie“).



# PAN DOKTÓR JAROSIEWICZ wobec lwowskiej partyi robotniczej



W numerze 20 — 21 radykalnego pisma *Narod*, w artykule wstępnym, zatytułowanym szumnie *Polityka krajowa i zagraniczna* (!) występuje w szranki pan doktór Roman Jarosiewicz. Nie będziemy hucznych bzdurstw doktora Jarosiowicza kładli na karb *Narodu* lub partyi radykałów, bo komisyja redakcyjna oświadczyła urzędownie, że wolno tam każdemu znosić jajka swej mądrości, byle się tylko podpisał imieniem i nazwiskiem. Dzieje się to w imię wzniosłej zasady „wolnej wymiany myśli,“ a my od siebie dodamy, wskutek galimatyjaszu w zasadach i pojęciach współpracowników *Narodu*. Tam, gdzie się muszą razem trzymać taki np. Ochrymowicz, Budzynowski i inni socyjaliści ruscy obok Pawlika lub Jarosiewicza, tam nie może „partyja“ ponosić odpowiedzialności za swoje czyny i słowa.

Weźmiemy więc samego pana doktora Jarosiewicza, który się puszcza na taką „wolną wymianę“ nonsensów i zarzutów wobec partyi robotniczej.

Nie tkniemy jego kokietowania publicznego galicyjskich „moskalofilów,“ gdzie przed swojem sumieniem usprawiedliwia pan Jarosiewicz, że radykali nawoływali ich do sojuszu; nie tkniemy jego nadziei, że emancypowana pani, zwołująca w czysto burżuazyjnym duchu zamknięte wiece popadianek, dopomoże dużo do rozwoju (!) partyi radykalnej... wszystko to nas nic nie obchodzi. Wolno każdemu a więc i doktorowi Jarosiewiczowi być naiwnym... wolno mu nazywać się politykiem... od czasu do czasu nawet trzeźwym... ale nie wolno bezkarnie rozsiewać fałszów i kłamstw. Patrzymy bowiem na palce... i nie ulękniemy się „manii politycznej wielkości“ pana doktora Jarosiewicza, a za każdą polityczną woltę damy po palcach...

Zacytujemy więc najpierw wszystko, co pan doktór Jarosiewicz w swojej „polityce krajowej i zagranicznej“ o partyi robotniczej napisał... a raczej zfałszował. Gniewając się na narodowców, że ci nie chcą pogodzić się z radykałami, powiada tak:

„W walce przeciw historycznej Polsce, któż inny broni praw rusko-ukrainskiej narodowości wobec idei „od morza do morza,“ odkąd ta idea wystąpiła w nowoczesnej formie „narodowego socyjalizmu,“ prócz nas radykałów? Przecież nie można sądzić, że ruscy robotnicy dadzą się odciągnąć od robotniczego ruchu i pójdą za „umiarkowanymi liberałami“ a ruch robotniczy jest u nas dotychczas polskim i narodowcy nasi nie mają na to rady, a robotnicy to ważny element w miastach, i przez nich może dojść do tego, że nasze miasta do reszty zostaną zpolonizowane.“

„Z „polską,“ jak się ona manifestuje, a z galicyjską, jak mamy prawo ją nazywać, partyją „robotniczą“ byliśmy poniekąd nawet w stosunkach praktycznej roboty, urządzając razem wiece i t. d. Żądalibyśmy i na przyszłość te stosunki zachować, świadomi tego, że w Galicyi wszystkie opozycyjne stronnictwa muszą się ze sobą łączyć, jeżeli mają zmienić teraźniejszy ład uprzywilejowanego stanowiska konserwatywnych żywiołów. Do robotniczej partyi odnosiliśmy się bardzo przychylnie jeszcze i dlatego, że spodziewaliśmy się od jej działalności osłabienia pociągu do „jagielońskiej idei“ i innych „pseudodemokratycznych“ polskich partyj. Wskutek tego bardzo boleśnie nas dotknęło postępowanie przedstawicieli tej partyi na kongresach socyjalistycznych we Wiedniu i w Brukselli, gdzie występowali oni wyłącznie jako delegaci partyi polskiej, zapominając o tem, że dla sprawy robotniczej daleko korzystniej nie zapominać o obowiązku partyi wobec członków jej ruskich robotników... Biorąc udział w ludowych manifestacyjach, urządzanych przez partyję robotniczą, ręczyliśmy w pewnej mierze i firmą swojej partyi za tendencyje

tych manifestacyj. Przeto uważaliśmy się za uprawnionych podnieść protest przeciw święceniu przez partyję robotniczą 3 maja b. r. i nie miło nas dotknęło, że w organach tej partyi nie znaleźliśmy dotychczas żadnego wyjaśnienia tego zdarzenia.“

Oto cała treść stosunku radykałów do partyi robotniczej, tak jak go przedstawia p. doktór Jarosiewicz.

Najpierw musimy go przywołać do porządku za *nominativus* majestatyczny. Wedle ostatniego oświadczenia Komitetu redakcyjnego „Naroda“ każdy odpowiada za siebie. Nie ma się więc prawa pan Jarosiewicz wydymać... do liczby mnogiej!

Toż samo tyczy się pana Michała Pawlika, któremu się wprawdzie „dwoi“ w głowie, ale który jest „jednostką“ tak samo jak i nasz „polityk“ (!) Jarosiewicz.

„Każdy za siebie“ — tak, panie doktorzo i pan się nie schowasz za „partyją“!

Najpierw zwróćmy się do obydnego, prawdziwie bizanckiego lizuństwa wobec partyi narodowców. Ażeby ich nakłonić do łaskawszych spojrzeń na radykałów, uderza się pan doktór patetycznie w pierś i woła: „a któż naród broni od socyjalizmu, jak nie radykali“?!

Bo że socyjalizm galicyjski nie jest „Polską od morza do morza,“ o tem pan doktór wie dobrze, i musiał bezczelnie zełgać w swej „polityce,“ ażeby uwydatnić narodowcom rusińskim całą ważność partyi radykałów. Czyż takich środków potrzebują radykali, ażeby wyżebrać jałmużnę sympatyi od narodowców?

Musisz pan, panie doktorze, fałszować wroga ażeby wykazać, że go „mężnie“ pobijasz? Radykalny Don Kiszot stacza wojnę z wiatrakami, aby uzyskać względy najbardziej w ostatnich czasach spodlonej politycznie partyi narodowców?! I czego się pan dobijasz u tej partyi? Wszak oni najznakomitszego literata waszego, Iwana Frankę wyrzucili z „Diła“ i z „Proświty“! Wszak taki Pawlik, mając u nich zajęcie, konał z głodu! A przecież pod względem politycznym także nic Wam nie dadzą, bo jest to partyja tchórzów i karyjerowiczów!

I dla ich pięknych oczu podejmuje się pan doktór Roman Jarosiewicz ciężkiej „roboty,“ której się nikt inny dotychczas nie podjął. fałszowania i spotwarzania młodej partyi robotniczej!

Przytoczymy najpierw panu doktorowi kilka scen z jego życia na pół „partyjnego,“ w których miał sposobność poznania „historycznej“ Polski w socyjalistach polskich.

1°). Gdy wybuchły rozruchy studenckie w Krakowie socyjaliści polscy byli tymi, którzy koniecznie chcieli, by pan doktór był przewodniczącym olbrzymiego wiecu studenckiego w Collegium novum. Mimo wrzasków podniesionych na wiecu przeciw narodowości pana doktora, socyjaliści niezachwiane i jasne zajęli stanowisko w tej sprawie, dalecy od Polski historycznej.

2°). W stowarzyszeniu rusińskiem „Hromada“ w Krakowie, polskimi gośćmi byli wyłącznie polscy socyjaliści, co panu doktorowi jest doskonale znanem.

3°). Wówczas gdy „Ognisko“ (skonfiskowane) stało się socyjalistycznem pismem, socyjaliści w niem protestowali przeciw „widmu historycznej Polski.“ Pan doktór to wie na pamięć!

Tak więc w prywatnem życiu, podczas pobytu pana Jarosiewicza w Krakowie mógł on i musiał widzieć szczerze międzynarodowe stanowisko, jakie socyjaliści polscy wbrew całej burżuazyjnej i szlacheckiej opinii polskiej, zajmowali. Wszak za to ich odsądzają od czci i wiary, wszak za to nazywają ich „wrogami ojczyzny“!

I wobec tego zaiste męczeńskiego bohaterstwa, zjawia się „polityk,“ ruteński Cavour, w osobie pana Jarosiewicza, który zaczyna stawiać swe pierwsze kroki na pasku fałszu i oszczerstwa!

Ale śledźmy dalszych tropów fałszerza!

1°). Wszak to partyja robotnicza zaprosiła radykałów na wiec 14 Grudnia 1890 roku. Wszak to ona oklaskiwała piękną rusińską mowę Iwana Franka. Wszak to ona za tę mowę dała skonfiskować „Pracę.“

2°). Podczas wyborów 1891 roku partyja robotnicza zaproponowała wspólne działanie radykałom, a jej członkowie szczerze się interesowali losami agitatorów radykalnych. Za staraniem partyi robotniczej miano odezwę wyborczą (naturalnie socyjalistyczną) drukować po rusku.

3°). Na zgromadzeniu wyborczem w ratuszu wobec całej zgrai bankierów i adwokatów, kto interpelował Szczepanowskiego o ucisk rusinów w Galicyi??! Pan Michał Pawlik siedział w sali i, ze strachu, nie pisnął słowa a robotnik Obirek (nie rusin!) upominał się o słuszność dla narodu rusińskiego. A było to jeszcze w marcu roku bieżącego.

Na obchodzie 3 Maja był w szeregach partyi robotniczej z jej kokardą na piersiach pan Iwan Franko redaktor „Narodu“! Niech on wytłómaczy ciasnej głowie „politycznego“ doktora

Jarosiewicza, dla czego tam się wówczas znalazł. Zresztą później jeszcze o tem będziemy mówić. Tymczasem powiemy tylko, że pan doktór wie znakomicie, „aż do kropki nad *i*“ wszystkie motywa tego kroku. Jeżeli udaje, że go „b o l e ś n i e dotknęło“ milczenie pism robotniczych, to postępuje jak galicyjski polityk t. j. k ł a m i e !

I do czego zmierza ten apel do „narodowości“ zagrożonej ? Dlaczego to łaszenie się do „moskalofilów“ i „narodowców,“ za pomocą reklamy pogromcy „historycznej Polski“ ?

Pan doktór chce ratować czystość sztandaru partyjnego radykałów.... Wszak oni biorą na siebie odpowiedzialność za partyę robotniczą (!), wszak oni mają dużo pewnie do stracenia i t. d.

Otóż tu krótko panu doktorowi odpowiemy : Nie wtykaj pan nosa... jeśli partya robotnicza nie uskarżała się na waszą „dragomanowszczyznę“, koszlawy program, który roku nie przetrzymał i inne podobne „błędy piękności,“ to wara panu doktorowi narzucać się na opiekuna robotników czy ruskich czy polskich !!!

Wolno panu doktorowi za pomocą słówka „nawet“ uczuwać wobec swego „narodowskiego“ sumienia lekką skruchę, wolno robić się „ważnym elementem“ w obronie ruskich robotników, ale zasię od odpowiedzialności za partyę robotniczą !

Więc pocóż pan doktór fałszował ? Oto ni mniej, ni więcej, jak tylko po to żeby usprawiedliwić uchwałę zjazdu radykałów, aby założyć pismo dla robotników rusińskich.

Alež gdyby znalazła się dostateczna ilość tych robotników i choćby małe środki, p o l s c y s o c y a l i ś c i s a m i b y d o t e g o d o p o m o g l i. Już choćby dla tego, żeby pozbyć się natrętnej archaicznej „dragomanowszczyzny“, która podszywa się pod rusiński socyalizm, nawołując w pierwszym rzędzie do walki z polakami i rossyjanami, którzy głoszą socyalizm jako sprawę najważniejszą.

Do tego nie potrzeba kłamstw i oszczerstw panie doktorze politykujący ! Do tego wystarczy być rusińskim socyalistą i nie umizgać się do pana Dragomanowa ! Polscy i rusińscy s o c y a l i ś c i mogą o tem swobodnie mówić, nie potrzebując grać roli napastników lub obrońców uciemiężonej narodowości.

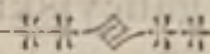
Trzeba dopiero „politycznej“ głowy pana doktora, ażeby w taki sposób torować swemu pismu drogę do... robotników.

Wogóle artykuł pana doktora Jarosiewicza robi pewne wesołe wrażenie. Niewiem, czy widzieliście spanoszonego wójta na Rusi galicyjskiej, który dostąpi swego „ważnego“ urzędu, nie umiejąc ani czytać, ani pisać. Ma on przy sobie pieczątkę gminną, którą uroczyście okopca nad swiecą i przybija na formalistyczne dokumenty gminne, sądząc, że na tem świat stoi... Otóż, pan doktór jest ze swoją „wewnętrzną i zagraniczną“ polityką, ze swoim tonem uroczyście-partyjnym, ze swojem przekręcaniem zdarzeń, gdzie jego partyja co najmniej skromną rolę odgrywała, bardzo podobnym do takiego nadętego wójta. A stawia on swoje kroki tem śmielej, że za nim stoi „pan starosta“ Dragomanów, prawiący przez „trąbę Pawlika“ o pojednaniu wszystkich partyj rusińskich (sic) i wietrzący wszędzie „historyczną Polskę“ nawet tam gdzie Polacy od niej odżegnywają się.

Nie wiemy, czy za tą „polityką“ (zawsze w rozumieniu galicyjskiem !) pójdzie cała partyja radykalna, nie znamy jej stosunków wewnętrznych. Gdyby tak stać się miało, dostaniemy obok partyi wyzyskiwaczy, nowego wroga, który przecież z chwilą odrzucenia nienawiści narodowej mógłby zostać naszym sprzymierzeńcem...

Cokolwiekbądź jednak uczyni ogół radykałów, konstatujemy to po raz tysiączny, ż e s o c y j a l i ś c i p o l s c y n i e w z d y c h a j ą d o „w i d m a h i s t o r y c z n e j“ P o l s k i i ż e p a n d o k t ó r R o m a n J a r o s i e w i c z k ł a m i e.

*Polski Socyjalista.*



# Z KRAJU I O KRAJU

**Będzie głód !**

Istnieje przysłowie, które głosi, że za tanie pieniądze psie mięso jedzą. Tymczasem dziś za drogie pieniądze trudno będzie nawet kości ogryzać. Zboże drożeje, chleb staje się jedzeniem zbytkownem, bo cena jego wzrasta z każdym dniem. A na dobitkę mamy nieurodzaj kartofli.

Obliczono, że ta część Polski, którą zowią Królestwem, ma zwykle zbiór kartofli, dochodzący do 200 milijonów pudów. Z nich na zasiew idzie 40 milijonow, na wyrób okowity 12, trochę się wywozi — około 18 milijonów ; pozostaje zatem 130 milijonów, które ludność zużywa zarówno dla siebie jak i dla trzody. Tymczasem w tym roku będzie kartofli tylko 70 milijonów pudów. Na zasiew trzeba ; na wódkę wezmą także, bo żyto drogie. Liczmy, że na zasiew wezmą połowę tego, co zwykle biorą i że na wódkę wezmą mniej, choć wiemy, że panowie będą woleli kartofle zużyć w gorzelni niż żyto, — jednem słowem włóżmy na nos różowe okulary, by świat ładniejszym się wydawał, i przypuśćmy, że z tych 70 milijonów pudów zostanie 40 milijonów na zużycie, a po-

trzeba kartofli 130 milijonów. To też cena kartofli — piszą gazety — dochodzi do 3 a nawet do 4 rubli za korzec! Dwadzieścia sześć złotych za korzec kartofli! Cóż więc ludziska jeść będą? Panowie będą mieli bifsztеki, marcepany i różne jarzyny, a ludzie, no ludzie zadowolnią się głodem.

Na dobitkę wszędzie zaczyna się czuć brak pracy. W kaliskiem ludzie proszą się roboty, żebrzą i zniżają sobie płacę, że aż ciarki przechodzą na samą myśl tej zabójczej konkurencyi wśród robotników. A tymczasem już dziś obliczono, że rodzina robotnicza złożona z 5 osób, chcąc się wyżywić musi wobec drożyzny wydać 3 ruble więcej niż w zwykłym czasie! Tymczasem w wielu miejscowościach fabrykanci, korzystając z konkurencyi, jaką zgłodniała ludność sobie robi w poszukiwaniach zarobku, obniża bezustannie płacę.

Dzieje się to nawet w odległych zakątkach, jak we wsi Grodzie (powiat będziński) w fabryce cementu, gdzie robotnicy początkowo oburzeni zniżką płacy, opuścili pracę, ale zmuszeni przez głód i drożyznę poddali się właścicielowi.

Nawet *Warszawski Dniewnik*, dziennik rządowy, utyskuje na chciwość kapitalistów, którzy wobec takiego strasznego położenia ludności nie wahają się zniżać płacy roboczej. „Dniewnik“ dodaje, że radzi fabrykantom być ludzkimi i podwyższyć teraz płacę. Wobec tego, że „Dniewnik“ taki mądry i dobry się zrobił, to może zrozumie on i to, że gdyby car z całym rządem zechcieli się wynieść z kraju, to byśmy dobrą oszczędność zrobili, nie potrzebując karmić tej sfory wtedy, gdy sami nie mamy co jeść.

Ale cara i kapitalistów trudno się pozbyć, za to wszyscy drobni gospodarze muszą się pozbywać trzody chlewnej, którą wyprzedają do Prus. Szczególnie z kieleckiego i kaliskiego masami wyprzedają trzodę chlewną. Jak to serce się kraje, gdy się patrzy na odjazd świń, które można by było tak pięknie wędzić, podczas gdy świnie, które nas wędzą, tak się rozgospodarowały, że nie prędko wyruszą.

Pomimo tego strasznego położenia spekulanci rzucili się do wywozu kartofli do Prus, gdzie także był na nie nieurodzaj. Zdawało się, że choć wywóz będzie zabroniony, ale gdzie tam! Spekulacyja handlowa i okowita odbiorą ostatnie zapasy ziemniaków.

Tak to się dzieje ludowi, który nie spieszy się z tem, by jaknajprędzej pozbyć się porządku, opierającego się na niedoli ludu.

Głód, który nam grozi i który już dziś swe pazury pokazuje, ukaże się w całej swej kościstej postaci na wiosnę.

*Es.*

* * *

Warszawa, Październik

Wszystkie objawy życia społecznego u nas w tej chwili znikają wobec widma klęski głodowej. Głód szaleje na dobre w Rossyi nie od dziś, lecz i u nas dają się już spostrzedz zwiastuny jego. Ogólna drożyzna wszystkich materyjałów spożywczych w wielu wypadkach nie da się jednak wytłomaczyć rzeczywistym nieurodzajem. Często trzeba zaznaczyć sztuczną zwyżkę cen wywołaną przez zmowę spekulantów, nie cofających się przed niczem, byle napełnić kabzę. W żaden inny sposób nie da się wytłomaczyć podwyżka ceny węgla kamiennego. Ludzie głośno opowiadają sobie, że to podrożenie opału jeszcze przed nadejściem mrozów, by na zimę podnieść ceny naturalnie jeszcze wyżej, zostało sztucznie ukartowane przez zmowę szajki większych przedsiębiorców! A przecież nawet w prawie carskiem istnieje przepis, karzący wszelką zmowę handlujących artykułami, niezbędnymi do życia? Tak, ale i ten przepis, jak tyle innych „opiekuńczych“ praw rządu carskiego służy tylko j ko straszydło dla drobnych szkodników w rodzaju paru żydków z Grzybowa, których policyja niedawno przyłapała na zmowie, celem podniesienia ceny kilkudziesięciu korcy kartofli. Za to wielcy spekulanci, którzy na wszelki wypadek mogą się okupić stróżom carskiej sprawiedliwości, spokojnie się śmieją z tych „strachów na lachy“. Tak więc jeśli się sztuka dobrze powiedzie naszemu ludowi robotniczemu na zimę grozi nietylko głód, lecz i chłód. Zresztą, czyż te dwa objawy nędzy idą kiedykolwiek jeden oddzielnie od drugiego?

Nawet bez sztucznej zwyżki nasz robotnik będzie uszczuplał sobie ostatniego kęsa chleba, aby nie zamarznąć we własnej norze, i będzie dygotał z zimna, byle odłożyć parę groszy na węgiel.

Co najważniejsza, płaca robocza się nie podnosi pomimo zdrożenia wszystkich artykułów codziennego użytku robotnika. Nasze pisma burżuazyjne, które rade by były podkreślić każdy objaw takiej „wspaniałomyślności“ wyzyskiwaczy-kapitalistów, mogą zanotować tylko dwa fakty tego rodzaju: jeden to podwyżka płac o 10%, na kolei Wiedeńskiej, drugi — podwyżka dziennej płacy o 5 kop. w fabryce Poznańskiego w Łodzi. Co do Poznańskiego, to jest to już w tym roku drugi wypadek, w którym on ujawnia swe „dobre chęci“ względem robotników.

Pierwszym było skrócenie dnia roboczego — po rozruchach z powodu 1-go Maja. Widać, że plagi, które 2-go Maja, p. Ignacy Poznański dostał od robotników, stoją mu jeszcze w pamięci. Z tem wszystkiem wątpimy, aby — nawet po tej wspaniałomyślnej ofierze p. Ignacego — zarobki w tej fabryce doszły do powszechnie przyjętego w Łodzi, swoją drogą bardzo nizkiego, poziomu. Wiadomo, że fabryka ta uważaną jest w Łodzi za miejsce wyjątkowego nawet w miejscowych stosunkach wyzysku robotników.

* * *

Wobec niedawno ogłoszonych przepisów o lichwie policyja ma sobie poruczone sporządzenie list lichwiarzy. Ztąd wielka radość wpośród naszych... rewirowych. Cóż to za swietne żniwo łapówek! Robotnik nasz będzie niósł podawnemu swój mizerny dobytek do pokątnych fanciarzy, bo lombardy koncesyjonowane przez władzę, a w których również drą niesłychane procenty, nie chcą często brać takich fantów, jak garderoba tem bardziej używana. A lichwiarz będzie płacił podatek rewirowemu.

Dochody policyjantów powiększą się jeszcze o jedno źródło i na tem koniec. Jest to zresztą stały rezultat wszystkich reform carskich.

* * *

Rząd w dalszym ciągu broni ku wielkiej uciesze naszych ludowców żywioł aryjski przed semitami. 30 żydów w tym roku szkolnym odeszło od bram uniwersytetu warszawskiego z kwitkiem. W ten sposób piecze się dwie pieczenie na jednym rożnie: zyskuje się wiernopoddańcze zachwyty naszych „demokratów“ i robi się krok pierwszy do zamykania uniwersytetu przed zbytnim napływem młodzieży.

* * *

Nasi subjekci osigąją świetne rezultaty po swoim cyrkularzu do swoich pryncypałów, o którym w swoim czasie pisaliśmy. Zgłosiło się z przychylnemi odpowiedziami dotąd aż... kilkanaście firm, w których dotychczas w niedzielę również nie pracowano. No ale jest nadzieja, że świętowanie niedzieli będzie w handlu nie długo obowiązkowem. W sprawę wdaje się „Najświętszy Synod“, uważając je za broń w walce z sekciarstwem rossyjskiem.

Czyż od takich pobudek ma nadal zależeć los naszych robotników?

Nie! Niedarmo już 13 lat nasza organizacyja robotnicza szerzy świadomość pośród mas!

* * *

Pomimo strasznej nędzy, która nie pozwala na chwilę głowy uwolnić z pod ciężkiego brzemienia trosk codziennych, to organizacyja coraz bardziej rozszerza zakres swego działania. Zaznaczyliśmy w swoim czasie, że daje się uczuć potrzeba zwrócenia większej uwagi na licznie reprezentowany wpośród robotników łódzkich, tomaszowskich i t. d. żywioł niemiecki, aby go zespolić z nami w jednej walce z wyzyskiem i uciskiem. Obecnie mamy do zanotowania jedno z usiłowań w tym kierunku. Z tajnej drukarni partyjnej wyszła po niemiecku „Ustawa Kasy Oporu“. Wydawnictwo to pod względem technicznym przedstawia się zupełnie zadawalniająco. Jesteśmy głęboko przekonani, że to pierwsze*), że tak powiem, urzędowe odezwanie się zorganizowanych robotników polskich do ich braci niemieckich wysysanych przez tych samych wyzyskiwaczy, i ciemiężonych przez tych samych carskich siepaczy, — odniesie pożądany skutek.

— *b* —



*) Autor artykułu myli się i widocznie nie zna zupełnie dawnych warszawskich wydawnictw „Proletaryjatu“ zarówno dla Łodzi i jego okolic jak i dla Białegostoku — w języku niemieckim. Były one również „urzędowe“ jak i dzisiejsze odezwy.

Redakcyja.

## Pokwitowania

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z kraju: | Lencz | — | rs. | 50 | k. |
| | Kruk. | 1 | „ | — | „ |
| | A. S. | 1 | „ | — | „ |
| | Brat | — | „ | 50 | „ |
| | Bomba | 1 | „ | 50 | „ |
| | Wołksna | | „ | 50 | „ |
| | Antszy | 2 | „ | 50 | „ |
| | E. K. | — | „ | 20 | „ |
| | Prystaw | 1 | „ | — | „ |
| | Wiz. | 1 | „ | — | „ |
| | Pilnik | — | „ | 20 | „ |
| | Kn. | — | „ | 50 | „ |

Razem 10 rs. 40 kop. = £. 1. —s. —d.

* * *

Z Paryża przez J. B. za fotografije 12 fr. . . . . . . „ — 8 „ — „

* * *

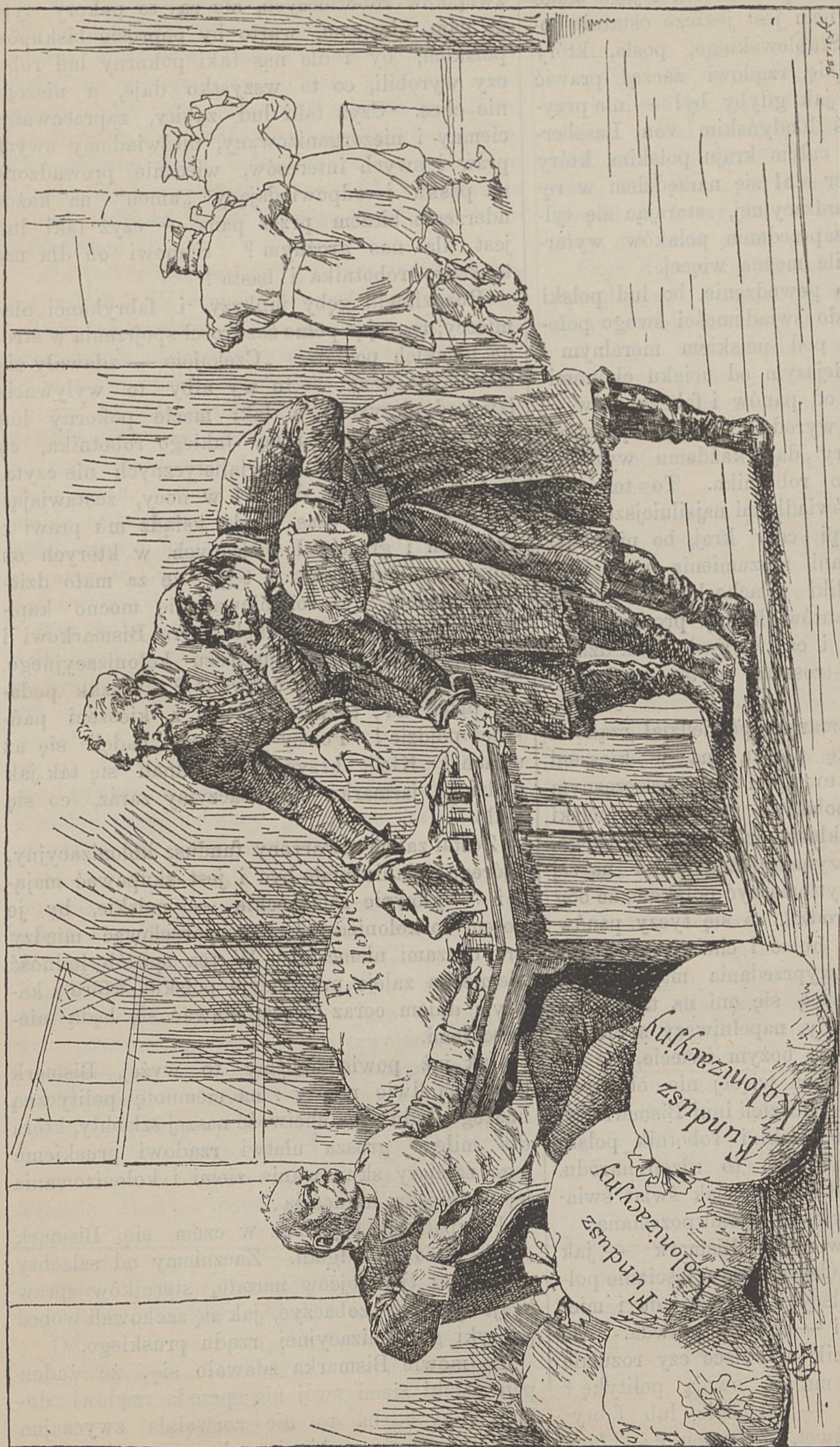
Przez tow. A. z Berlina otrzymaliśmy od 1 Lipca do 1 Listopada b. r.:

| | | | |
|---|---|---|---|
| „ | — | 13 „ | 6½ |
| „ | — | 7 „ | 5 „ |
| „ | — | 9 „ | 10½ |
| „ | — | 9 „ | — „ |
| „ | 1. | 7 „ | — „ |
| „ | — | 12 „ | — „ |
| „ | — | 13 „ | — „ |

Razem £ 5. 00 „ 10 „

Printed by M. Sahud - 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

# Fundusz kolonizacyjny i szlachta polska




PRAWIE sześć lat temu Bismark, ówczesny kanclerz państwa niemieckiego, w swoim charakterze prezydenta ministrów w Prussiech przedłożył swemu rządowi projekt utworzenia funduszu kolonizacyjnego w celu tem łatwiejszego wynarodowienia polskich prowincyj, wchodzących w skład monarchii pruskiej. Z tych prowincyj jedna, to jest Górny Szlązk, jest dostatecznie niemczona przez duchowieństwo, które ciemną ludność zbawia przedewszystkiem w ten sposób, że jej odbiera narodowość polską. Na Górnym Szlązku też żaden poseł polski nie przechodzi; pod pozorem wiary księża obrabiają interes polityki niemieckiej. Istnieją wprawdzie na Szlązku pisma polskie, ale te są zaprzedane panom i księżom niemieckim. To też nie dziw, że robotnik szlązki, bałamucony i oszukiwany, pobiera najniższą płacę i prowadzi najgorszą politykę. Ciało swoje oddaje on fabrykantowi, który wyciska z takowego co się tylko da; duszę zaś swoją zaprzepaścił sutannom, które do reszty upokarzają i gnębią tę nieszczęśliwą ludność.

W Poznańskiem i w Prussiech polskich czarna plaga robi swoje dzieło. Wszak pamiętnemi są jeszcze tak zwane praktyki dynderowskie (popełniane przez biskupa Dindera i jego stado kapłańskie); pamiętnem jest jeszcze ostatnie bohaterstwo księdza Stablewskiego, posła, który dla przypodobania się rządowi zaczął prawić niemieckie kazania, jak gdyby był — nie przymierzając — jakimś londyńskim von Lassbergiem. Wszędzie, w całym kraju polskim, który do Prus należy, kler stał się narzędziem w rękach polityki germanizacyjnej, starając się tylko o to, by za to zaprzedanie polaków wytargować od rządu o ile można więcej.

A polityka ta ma powodzenie, bo lud polski nie doszedł jeszcze do świadomości swego położenia i znajduje się pod uciskiem moralnym i umysłowym, nie mniejszym od ucisku ekonomicznego, który znosi od panów i fabrykantów.

Taki stan rzeczy wyrodził szczególną niedolę ludu polskiego, który daje każdemu wyzyskiwaczowi najtańszego robotnika. To też prowincyje polskie są świadkami najsilniejszej nędzy. Od tego cierpi cały kraj, bo nie masz w nim ani oświaty ani zrozumienia jego interesów, jeno rządy kliki szlacheckiej i garstki spanoszałych fabrykantów, którzy prowadzą gospodarkę rabunkową i chciwi zysków na dzisiaj bynajmniej się nie troszczą o to, co będzie jutro.

Zrozumiał to Bismark i powiedział rządowi swemu: całą politykę polską ma w kieszeni szlachta polska; ona to rządzi tym nieszczęsnym krajem. Robotnik polski i włościanin polski wierzy w pana i w klechę jak w pana boga. Otóż dziś klechy zaczynają już grać na naszej fujarce i gotowi są wytłomaczyć polakom, że bóg się w pikelhaubie narodził, co się tyczy panów szlachty, to ci lubią hulać i chciwi są grosza. Dajmy im możność wyprzedania majątków za wysokie ceny, to rzucą się oni na talary jak psy na słoninę, a wtedy, napełniwszy sobie sakiewki, pojadą hulać po bożym świecie, aż się zakurzy za nimi i już ich więcej nie obaczym.

No, cóż z tego? powiedzieli inni Bismarkowi. Zostaje się włościanin polski i robotnik polski — a wszak lud pracujący, to rdzeń narodu. Póki lud polski pozostanie, to jak świat światem tak i te prowincyje polskiemi pozostaną.

Pleciecie — odpowiedział Bismark — jak polski Piekarski na mękach. Są włościanie polscy, są robotnicy polscy — to prawda i mieszkają oni na swej ziemi — to także prawda. Ale ten chłop i ten robotnik w Polsce czy rozumie on swój interes i czy ma on swoją politykę? Za nos go wodzi pan — szlachcic lub fabrykant i wmawia mu nawet, że to on na chłopa i na robotnika pracuje. Patrzcie jeno na położenie robotnika polskiego: i pracuje on więcej i dostaje mniej od innych, i nie masz tam związków robotniczych, ale za to pokory tyle, że nam, niemcom, warto by poprosić biskupów polskich, by i dla nas taki pokorny lud roboczy wyrobili, co to wszystko daje, a niczego nie chce. Czyż taki lud zabity, zapracowany, ciemny i niezorganizowany, nieświadomy swych praw i swych interesów, wiecznie prowadzony na pasku i odpowiadający „amen“ na każde uderzenie biczem przez pana — czyż taki lud jest dla nas groźnym? Stanowi on dla nas tańszego robotnika i basta!

Rozdziawili gęby junkrzy i fabrykanci niemieccy, rzucając pełne zazdrości spojrzenia w stronę polskich posłów. „Czekajcie — zdawały się mówić ich oczy — to wy niby to wylywacie łzy nad ojczyzną, a taki macie pokorny lud roboczy! Chcemy i my takiego robotnika, co nie strejkuje, gazet socyjalistycznych nie czyta, jeno poci się w dzień i w nocy, zostawiając sobie na spanie czas, kiedy ksiądz mu prawi o zbytkach i grzechach cielesnych, w ktorych on tonie z próżniactwa i z tego, że za mało dziesięciny płaci.“ I rozgniewali się mocno kapitaliści niemieccy, krzyknęli hurra Bismarkowi i uchwalili utworzenie funduszu kolonizacyjnego.

I czegóż nie mieli uchwalić? Wszak podatki płaci lud; to przecież nie z kieszeni pańskiej pójdzie! Polscy posłowie nadęli się aż strach! Klęli, krzyczeli, zaklinali się tak jak żydzi na jarmarku i... zobaczymy zaraz, co się stało.

Został zatem utworzony fundusz kolonizacyjny, którego zadanie miało być i jest skupować mająt i — głównie szlacheckie — polskie, by je potem rozkolonizować i rozparcelować między przybyszami niemcami. W ten sposób ludność niemiecka zaleje prowincyje polskie, które z każdym dniem coraz więcej stawać się będą niemieckiemi.

Jak już powiedzieliśmy to wyżej, Bismark liczył na dwie rzeczy: na ciemnotę polityczną naszego ludu i na chciwość naszej szlachty, która dla miłego grosza ułatwi rządowi pruskiemu jego zamiary skupowania ziemi i kolonizowania jej niemiecką ludnością.

Przypatrzmy się teraz w czem się Bismark omylił i co on odgadł. Zaczniemy od szlachty naszej, od tych ojców narodu, sterników spraw krajowych, by zobaczyć, jak się zachowali wobec polityki germanizacyjnej rządu pruskiego.

Po mowie Bismarka zdawało się, że żaden pan polski ziemi swej nie sprzeda rządowi dobrowolnie, bo na to nie zezwalała zwyczajna godność, prosta ambicyja polityczna.

Dla chłopa polskiego, dla robotnika, który jest zmuszony pracować na pana, jużci wszystko jedno na kogo on pracuje i kto go okrada. Czy pan Gaweł, czy pan Fryderyk jest dziedzicem — to jego losu i dobrobytu nie poprawi. Dopóki lud roboczy musi swą pracę oddawać panom, póty chodzi on w jarzmie najmickiem, z którego może go wyzwolić tylko zniesienie takiego porządku, co jednym daje własność, drugim zaś nakłada pracę. Ekonomiczny więc dobrobyt chłopa polskiego bynajmniej nie zależał od tego, jak się szlachta polska zachowa wobec nowego funduszu kolonizacyjnego.

Ale pod względem politycznym stosunek naszej szlachty do nowego prawa bismarkowskiego nabierał pierwszorzędnego znaczenia. Jeżeli przepowiednie bismarkowskie miały by się sprawdzić, to w takim razie jasnem jest, że *nawet* w celach obrony od ucisku narodowościowego trzeba się polskiemu ludowi *przedewszystkiem* wyzwolić od prowodyrstwa politycznego naszych klas posiadających. Jasnem bowiem się staje, że pozostając nadal politycznie w rękach szlachty polskiej, sami i kraj cały musimy być pociągnięci w przepaść, w którą panujące klasy schodzą dobrowolnie.

Tak było lat temu sto, gdy szlachta sprowadziła na kraj obce wojska i obce rządy. Nie było w kraju nikogo, który by go obronił od hańbiącej niewoli. Jezeli dziś ten sam upadek ma się powtórzyć, to znaczy, że dobrowolnie zgadzamy się na to, by wykreślić narodowość polską z listy żywotnych narodowości, zdolnych zrzucić z siebie przygniatający je ciężar zależności i stworzyć dla siebie nowe życie.

Na to odpowiadają krzykacze patryjotyczni: właśnie dla tego trzeba się nam łączyć i zapominać o wzajemnych krzywdach. Niechaj chłop zapomni o tem, że pracuje na szlachcica a robotnik niechaj nie dba o to, co mu daje fabrykant za jego ciężką pracę -- jeno wszyscy razem powinni pracować dla wyzwolenia kraju.

Zjawia się zrazu zapytanie, diaczego to od wyzyskiwanych i okradanych wymaga się „poświęcenia“ swych praw i swego dobrobytu, który i tak już jest zniszczony. Dlaczego pan i fabrykant mogą spokojnie miłować ojczyznę i jednocześnie dbać o powiększenie swych zysków, podczas gdy robotnik na fabryce lub wsi ma oddać swe interesy na pastwę chciwości pańskiej i dlatego tylko, że jest polakiem, przyjmować bez szemrania wszelki wyzysk i wszelką krzywdę.

Odpowiedź na to zapytanie znajdziemy łatwo: ten patryjotyzm jest pański i obliczony przedewszystkiem na utrzymanie przywilejów pańskich. Ci, co są rzecznikami takiego patryjotyzmu, chcą przedewszystkiem, by przywileje pańskie były nienaruszane zarówno pod swoim rządem jak i pod obcym. Dlatego też lud pracujący ma poddać się prawodawstwu panów, bo zgoda ta, o której prawią, jest poddaniem się na łaskę i niełaskę.

Ale za to będziemy mieli niepodległość kraju, a wtedy... No, wtedy tak samo panowie będą wyzyskiwać jak to dziś robią. Ale przedewszystkiem w jaki sposób dobijemy się niepodległości, jeżeli na czele narodu stoi klasa, która w pierwszej linii dba o swe przywileje i o swe zyski. Dowódzca, który dba o swe życie i o swe wygody, nie może armii prowadzić do zwycięztwa.

Czyż doprawdy już tak upadły nasze klasy posiadające? Ilustracyję tego upadku daje nam sprawozdanie komissyi kolonizacyjnej.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej prosta ambicyja niepozwalała naszej szlachcie sprzedawać majątków swych niemieckiej komissyi kolonizacyjnej. Następnie było i jest to w politycznym interesie utrzymać siłę żywotną i liczebną polskiego elementu.

Ale komissyja płaciła dobrze i drogo. Można było się pożywić i zarobić na tem, że Bismark zabór pruski chce zniemczyć. I oto rzucono się do sprzedaży majątków, za które otrzymywano dobre ceny. Sprzedawano nie z biedy i nie kawałki. Oto w 1890 roku na 12 majątków sprzedano 2, których cena wynosiła przeszło po *miljonie* marek. Polscy posłowie pocieszają się tem, że komissyja nie „zarobi“ nic na majątkach! Komissyi wszak bynajmniej nie chodzi o zarobek, jeno o skupywanie ziemi i o niemiecką kolonizacyję i za to też daje ona wysokie ceny, rodzaj porękawicznego tym dobrym patryjotom, którzy niosą pomoc germanizacyjnej polityce Bismarka.

Weźmy oto rok 1890: komissyja zakupiła 12 wielkich majątków, z których trzy od zbankrutowanych niemców, podczas gdy 9 z rąk polaków. Na trzy majątki niemieckie, które przeszły do rąk komissyi, wszystkie nabyte zostały na subhastacyi, podczas gdy z polskich majątków sześć nabyto dobrowolnie — trzy zaś tylko na subhastacyi. Nie trzeba jednak sądzić, by w ciągu roku tylko 6 było takich „obywateli“ polskich, którzy dobrowolnie ofiarowali swe majątki komissyi kolonizacyjnej. Od sześciu komissyja kupiła, zgłosiło się zaś 25 większych właścicieli.

Jeżeli porównamy liczby z poprzednich lat, to zobaczymy, że komissyja nabyła majątków:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| w roku | 1886 — 6 | z subhastacyi, | 10 | dobrowolnie |
| „ | 1887 — 4 | „ | 23 | „ |
| „ | 1888 — 3 | „ | 16 | „ |
| „ | 1889 — 0 | „ | 8 | „ |
| „ | 1890 — 6 | „ | 6 | „ |
| Razem | 19 | „ | 63 | „ |

Jeżeli zważymy, że wszyskie prawie niemieckie majątki komissyja nabywa z subhastacyi, to przekonamy się, że na jeden majątek polski nabyty z subhastacyi wypada przynajmniej 6 ofiarowanych dobrowolnie, a na jednego szlachcica polskiego, który z komissyi bismarkowskiej wyszedł z worem złotu przypada 5, którzy zostali w przedpokoju, czekając swej kolei.

A między sprzedającymi nie byli „byle jacy“. Przeciwnie „pierwsze rodziny“ krajowe spieszyły do „narzędzia ucisku“ do „obmierzłego źródła zepsucia“ by tam nabrać dla siebie co się da w zamian za oddany polityce germanizacyjnej szmat ziemi. Był w komissyi kolonizacyjnej poseł Szuman, prezes koła polskiego, był i ów sławny Græve, który na oborach wywieszał chorągiewki z napisem „śmierć niemcom“, były i inne gwiazdy polityczne urzędowego patryjotyzmu polskiego; rodzina Mielżyńskich, potomkowie Dąbrowskich i innych „wodzów narododowych“ powynosiła z kancelaryi bismarkowskiej wory złota w zamian za pomoc, niesioną polityce rządowej. I podczrs gdy naprzykład w 1890 roku na każdego z trzech niemców wypada przecięciowo 256,003 marek, na polaka wypoda 514,100 marek. No kto ma 514,100 marek, ten doprawdy mógłby być więcej „patryjotycznie“ natchnionym i nie potrzebować szukać judaszowych talarów. Ale byli i więksi magnaci. Właściciel dóbr Orchowo (w mogilnickim powiecie) wziął 1,170,000 marek, a właściciel Dziewierzewa (w żninskim powiecie) wyniósł wór z 1,095,000 markami. Miljonowi patryjoci udali się do komissyi dobrowolnie, bo jużci nikt, co miljon ma, nędzy nie cierpi.

Cóż więc dziwnego, że plan Bismarka udał się. Oto popatrzmy na cyfry i przekonajmy się, ile ziemi nabyła komissyja. Otóż sprawozdanie podaje, że komissyja nabyła :

| | | | |
|---|---|---|---|
| w 1886 r. | — | 11.748,58,60 | hektarów |
| „ 1887 „ | — | 14.825,77,38 | „ |
| „ 1888 „ | — | 9.523,55,35 | „ |
| „ 1889 „ | — | 4.800,62,88 | „ |
| „ 1890 „ | — | 7.767,09,13 | „ |
| Razem | | 48.665,63,34 | „ |

Za tę ziemię, za to ułatwienie, które polskie klasy posiadające przyniosły polityce rządowej, otrzymały one :

**29,376,916 marek !**

I czego się teraz dziwić różnym popom i chudym probcszczom, gdy za dobre pieniądze robią z religii narzędzie germanizacyjne. Jeżeli miljonowi kolatorzy to robią, to czegóż możemy oczekiwać od naszego ciemnego duchowieństwa ?

Taka to moralna siła tkwi w naszych klasach posiadających! I to z nią mamy być w jedności ! A jedność ta jest nam potrzebna — powiada nasze warcholstwo — w imię ojczyzny, kawałkami sprzedawanej w komissyi kolonizacyjnej !

Cyfry, któreśmy podali wyżej są najlepszym argumentem przeciw wszelkiej politycznej łączności z klasami posiadającemi. Nietylko o wyzysk i o kradzież pracy nieopłaconej chodzi masom robotniczym, ale nawet ze względów politycznych nie możemy iść razem z panami, tak same jak żywy człowiek nie może się przykuć do rozkładającego się trupa.

A włościanie czyż nie sprzedają swej ziemi komissyi kolonizacyjnej ? Jesteśmy za prawdą i nie ukrywamy jej. Jesteśmy zawsze tego zdania, że chłop właściciel, który nie idzie ręka w rękę z klasą pracującą, jeno trzyma się klamki pańskiej równie złym jest obywatelem, jak i pan, chyba, że w nim głupota może więcej niż złość przemawia. Nie łudźmy się tem, że gospodarze mają takie przywiązanie do kraju, że za nic nie opuszczą zagrody krajowej. Człowiek, który przedewszystkiem o sobie myśli, który swój osobisty interes stawia ponad wszystko — a tej polityki nieraz trzyma się nasze włościanstwo i nasi drobni posiadacze — taki człowiek ulegnie każdej pokusie. Gdyby więc komissyja kolonizacyjna zaczęła dobrze płacić naszym gospodarzom, to poszli by oni w ślady naszej szlachty.

Wprawdzie w 1890 roku komissyja nabyła tylko dwie zagrody włościańskie, i to kupiła od wdów, a w dodatku jedno gospodarstwo nabyła na subhastacyi. Ale cóż z tego : w szarym kącie przedpokoju komissyi czekało 26 gospodarzy, którzy przyszli sprzedać swą ziemię.

Ale komissyja chłopskiej ziemi nie chce bo przedewszystkiem jest tego zdania, że włoscianin nasz zanadto już ciemny w polityce, a powtóre by wyzuć chłopa polskiego z ziemi nie potrzeba na to komissyi. Dosyć będzie folwarków, dworów większych, które wycisną i wyrzucą chłopa z jego chudoby. Czyż dziś chłop może się utrzymać na ziemi, na swym szmacie? O nędzę więc chłopa komissyja nie ma potrzeby się troszczyć: ona i tak przyjdzie.

Zresztą to i włościaństwo — przyzwyczajone do pracy — zawsze jest moralniejsze od szlachty. Podczas kiedy wyżej naliczyliśmy 63 dobrowolne szlacheckie frymarki, to w tym samym czasie dobrowolnie zaofiarowanych chłopskich gospodarstw komissyja nabyła tylko 21 a z subhastacyj 11.

(dokończenie nastąpi)